



# PROCESSOR DUSZY

Luiza  
Dobrzyńska

Luiza Dobrzyńska

# PROCESOR DUSZY

© Copyright by  
Luiza Dobrzyńska & e-bookowo

Projekt okładki: Anna Sz wajgier

Korekta: Patrycja Żurek

ISBN 978-83-7859-381-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Patronat medialny:



Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2014

Motto:

Dusza jest to esencja istnienia,  
Blask życia w zmęczonych oczach,  
Które w poszukiwaniu ukojenia,  
Wypatrują Księżycą po nocach.

Dusza to jestestwo niematerialne,  
W swym bycie nie do zgłębienia,  
Jednak uwierzcie, aż nazbyt realne,  
Gdy od codzienności  
szuka się ukojenia.

**Weronika Bąk**

Luiza Dobrzyńska PROCESOR DUSZY

# CZĘŚĆ I

## Dusza

## Wstęp

Szkoła była wielka, przeszklona, sterylnie czysta, strzeżona przez system elektronicznych strażników oraz wyszkolonych ochroniarzy. Bezpieczeństwo młodego pokolenia uważano za sprawę priorytetową. Od momentu uzyskania przez dwoje ludzi pozwolenia na dziecko, wszystko podlegało drobiazgowej kontroli, narzuconej przez Departament Doboru Genetycznego. Dziecko dopuszczone do procesu wychowawczego musiało spełniać określone warunki – przede wszystkim być zdrowe fizycznie i psychicznie, oraz rokować rozwój IQ zgodny z obowiązującymi normami. W przeciwnym razie poddawano je eutanazji, nie pytając rodziców o zgodę. Nie mieli nic do powiedzenia. Jeśli chcieli być rodzicami, musieli zaakceptować wszystkie ograniczenia i nakazy prawne. Nie wolno było zaniedbywać wizyt u pediatry i psychologa dziecięcego czy izolować potomka od rówieśników. Dziecko musiało rozwijać się harmonijnie, żeby w przyszłości stać się użytecznym członkiem społeczeństwa. Nie wszyscy mogli cieszyć się perspektywą sprowadzenia na świat i wychowywania przyszłych obywateli. Dwudziestoczteroletnia absolwentka wydziału historii na uniwersytecie w Sao Paulo, Estrella Federica Solis, nigdy nie miała zostać matką. Jej kwalifikacja genetyczna, przeprowadzona tuż po urodzeniu, wykluczała taką możliwość. Ale Estrella kochała dzieci i dlatego odrzuciła propozycję pracy w Centralnym Instytucie Archeologii Ameryki Południowej na rzecz posady nauczycielki klas niższych w jednej ze szkół podstawowych. Nie była to funkcja podrzędna – wychowanie dzieci do lat dziesięciu traktowano niezwykle poważnie i do pracy z nimi dopuszczano jedynie wielokrotnie sprawdzanych, wysoko wykwalifikowanych specjalistów o nieskazitelnym życiorysach. I taka była Etta.

I.

– A dlaczego wtedy działo się tak źle? – Spytała pyzata dziewczynka z warkoczykami, siedząca w drugiej ławce.

– Dlatego, Jodie, że ludzie nie kierowali się rozsądkiem tylko uczuciami – odpowiedziała nauczycielka. – Uważali, że tak trzeba, jednak było to błędne rozumowanie. Wiele dzieci rodziło się z uszkodzeniami, które powodowały, że przez całe życie były jedynie ciężarem dla otoczenia. Trzeba było wieków, by zmienić sposób myślenia całych społeczeństw, a przez pewien czas konieczny był nawet swoisty terror. Mimo że dziś przeraża nas myśl o okrucieństwie tego czasu, był konieczny po to, by wreszcie wypracowano taki model społeczności planetarnej, w którym przyszłe pokolenie jest planowane rozsądnie i nie tylko z miłością, ale i logiką.

Nauczycielka miała ciemnoblond włosy, uczesane w starannie ułożone loki, delikatną twarz podlotka o małych, niepewnie uśmiechniętych ustach i szare oczy z czarnymi obwódkami wokół tęczęwek. Choć była zdrowa i silna, wyglądała na kruchą niczym motyl. Nazywała się Estrella Solis, ale wszyscy, łącznie z dziećmi, mówili na nią „Etta”

– Plopani, a gdyby ktoś ułodził dziecko bez zezwolenia? – Wyrwał się Waylon, piegowaty rudzielec z ławki pod oknem, żywy jak iskra siedmiolatek, najmłodszy w grupie.

– Dzisiaj to mało prawdopodobne – pani Etta uśmiechnęła się wyrozumiale. – Jesteśmy przecież cywilizowanymi ludźmi. Jednak kodeks karny wciąż obejmuje takie przestępstwo i traktuje jako zbrodnię przeciw ludzkości.

– Dlaczego?

– Sam to przemyśl, Waylonie, a zrozumiesz. Jedynie ludzie całkowicie zdrowi pod względem genetycznym dostają zezwolenie na posiadanie dzieci, ponieważ to gwarantuje wysokie prawdopodobieństwo urodzenia zdrowego i silnego

niemowlęcia, a wszystkie dzieci powinny być właśnie takie. Pozwalając sobie na splódenie dziecka ułomnego rodzice popełniali kiedyś zbrodnię przeciw temu dziecku, które cierpiało całe życie, i społeczeństwu, które musiało je utrzymywać. Wtedy tego nie rozumiano, ale teraz jest to jasne dla wszystkich i nic nie usprawiedliwiłoby takiej samowolki.

– A jeśli jednak ułodzi się dziecko bez nówek? Albo bez łacek? – Upierał się Waylon, który nigdy nie pozwalał na pozostawianie niedomówień. Etta poczuła, jak jej usta wysychają i bledną, musiała odpowiedzieć, ale przez chwilę głos odmawiał posłuszeństwa.

– Tak się nie dzieje – rzekła wreszcie. – Takie dzieci się nie rodzą. Nie pozwala się na to. Gdyby jednak... to takie nieszczęśne stworzenie zostaje natychmiast uspione.

– Daje się mu w łeb – powiedział ponuro jasnowłosy Esteban, którego matka po zatruciu oparami rtęci w laboratorium poroniła dwoje kalekich dzieci i dostała dożywotni zakaz dalszego rozmnażania, choć wg badań genetycznych jej przydatność była wysoka. Ośmioletni grubasek, rumiany, pełen energii i skory do śmiechu stał się po tym nieszczęściu zupełnie innym dzieckiem. Rzucił ponure uwagi, nie bawił się z kolegami, najchętniej czytał horrory dla dorosłych, podkradając je z dużym talentem w księgarniach lub wprost z sieci. Matka nie umiała mu wyperswadować tego szkodliwego hobby.

Kilka dziewczynek zbladło, jedna zaczęła szlochać.

– Nieprawda – zaprotestowała Etta. – Paulinko, przestań płakać. Soniu, Kari, no już, wytrzyjcie oczy. Esteban niepotrzebnie przesadza, nikt nie wali takich dzieci po głowie. Usypia się bezboleśnie i szybko. Tak jest lepiej dla wszystkich, również dla was, bo nie musicie się nimi zajmować, a przecież ktoś by musiał.

– A czy pani ma dzieci? – Zawołał głośno ktoś z ostatnich



ławek.

Pani Etta pokręciła głową.

– Nie, kochanie – odparła. – Moje geny są wadliwe w stopniu wykluczającym możliwość otrzymania licencji na dziecko.

– I nie jest pani mężata? – Pisnęła wstydliwie Jodie. Miała zabawną skłonność do tworzenia neologizmów, czasem tak śmiesznych, że Etta z trudem zachowywała powagę.

– Mówi się „czy nie jest pani mężatką” – poprawiła ją nauczycielka. – Nie, nie jestem. Mało który mężczyzna chciałby ożenić się z „zerówką”. Mniejsza zresztą o mnie, kochane dzieciaki. Kto wymieni stopnie przydatności prokreacyjnej?

– Ja! – Zawołał Keen, klasowy prymus i wstał, pełen poczucia własnej ważności. – Zero, ponad dwadzieścia pięć procent niepewnych genów. Jeden, mniej niż dwadzieścia pięć, ale więcej niż dwadzieścia procent. Dwójka, mniej niż dwadzieścia procent, ale więcej niż piętnaście. Trójka, mniej niż piętnaście procent, ale więcej niż osiem. Dopuszczalne odchylenia statystyczne zaznaczane są dodaniem znaku „plus” lub „minus”.

– Oraz?

– Oraz „nielimitowani”, mniej niż osiem procent niepewnych genów.

– Doskonale, Keen. Co oznaczają te cyfry?

– Ustawowo dopuszczalną ilość ciąż.

– Nie dzieci? – Spytała nauczycielka podchwytliwie.

– Nie, psze pani. Bo przecież może się urodzić więcej niż jeden dzidzius, prawda?

– Uśmiechnął się z zadowoleniem i usiadł. Pani Etta ogarnęła ciepłym wzrokiem gromadkę maluchów. Jako nauczycielka historii i jednocześnie wychowawczyni w uczelni podstawowej miała do czynienia wyłącznie z dziećmi poniżej dziesiątego roku życia, często żywymi i rozhukanymi, ale

dużo miłszymi niż nastolatki. Lubiała z nimi pracować, choć prawdę mówiąc, przy swoim wykształceniu łatwo znalazłaby pracę w jakimś poważnym instytucie naukowym.

– Samemu to smutno – powiedziała cicho Linda, poważna Mulatka z warkoczykami sztywno zaplecionymi wokół zgrabnej główki.

– Nie jestem sama – uśmiechnęła się nauczycielka. – Mam przecież Raula.

W klasie zaszumiało, dzieci rozświergotały się jak ptaki. Sztuczni ludzie działali na wyobraźnię młodego pokolenia, które postrzegało ich jak duże lalki, z którymi można bawić się w dom lub w berka.

– Ma pani androida?

– Jaki jest?

– Czy to prawda, że oni są jak ludzie?

– Czy on myśli?

– Co on je?

– Zaraz, dzieci, chwileczkę, nie wszystkie naraz. Temat dzisiejszej lekcji nie obejmuje problematyki androidów, na to macie jeszcze dużo czasu. Choć poszliśmy dość daleko z programem, jesteście przecież bardzo grzeczną i pilną klasą, więc jeśli chcecie, możemy zrobić krótką przerwę na pogadankę.

– Tak, chcemy! Bardzo prosimy!

– A więc, czy któreś z was powie, co wiecie o androidach?

Dziewczynka z drugiej ławki, Tracy Schotz, podniosła rękę, wstała i wydekłamaowała jednym tchem:

– Android to sztucznie stworzona przez człowieka, niezależnie myśląca istota. Wszystkie androidy mają imiona, zaczynające się na literę R, od słowa „robot”, według pomysłu średniowiecznego pisarza Isaaka Asimova. Słowo „robot” jest z kolei tworem innego, jeszcze wcześniejszego pisarza, Karola Čapka, i pochodzi z jego sztuki „R.U.R”. Gdy zaczę-

to masową produkcję androidów, ludzie przestali używać imion, zaczynających się na literę „r”, by nie było nieporozumień. Androidy są tworamii nieliniowymi, co oznacza, że każdy jest niepowtarzalny pod względem wyglądu i osobowości, warunkowanej procesami zachodzącymi w koloidalnym odpowiedniku ludzkiego mózgu. Każdy oznaczony jest kodem numerycznym oraz literą. A to rysopis tworzony od ręki przez fabrykę, B i C – wygląd komponowany w stu procentach przez nabywcę, a pozostałe litery oznaczają produkcję wg jednego z tanich szablonów.

– Tracy! Skąd to wiesz? – Zawołała nauczycielka ze zdumieniem.

– Moja starsza siostra przygotowuje się do egzaminów i słyszałam, jak powtarza lekcje – odparła z dumą Tracy, pokazując w szerokim uśmiechu, ile mleczaków brakuje w jej buzi. Dziewczynka miała fenomenalną pamięć, umiała po jednym przeczytaniu wyrecytować z pamięci cały artykuł prasowy, nawet jeśli go nie rozumiała. W grach typu „Co tu nie pasuje” czy „Znajdź różnicę” była nie do pokonania. Etta zauważyła to już dawno i wiedziona ciekawością zajrzała do akt dziecka. Tak jak przypuszczała, jej rodzice zadłużyli się na wiele lat w jednym z miejskich banków po to, by pani Schotz mogła brać przez cały okres ciąży zastrzyki z acetylocholiną. Gwarantowało to wyższe IQ u mającego się urodzić dziecka, a coś takiego było marzeniem wszystkich rodziców. Etta pomyślała, że gdyby zdarzył się cud i mogła zostać matką, zrobiłaby to samo, niezależnie od kosztów.

– A więc, moi drodzy, wasza koleżanka powiedziała prawie wszystko – zwróciła się do klasy. – Dodam jeszcze, że technologia produkcji wysokiej klasy androidów, których przeznaczeniem jest towarzyszenie ludziom to wielkie osiągnięcie ludzkości. Sami rozumiecie, że pracujący w fabryce automat nie musi samodzielnie myśleć, ani też mieć ludzkich kształ-

tów, natomiast człowiek potrzebuje towarzystwa drugiego człowieka lub choćby jego imitacji, celem zachowania zdrowia psychicznego. A zdrowie psychiczne jest priorytetem, na równi z fizycznym. Nie zawsze jednak ma się coś tylko dlatego, że się tego potrzebuje. Na szczęście androida można po prostu kupić. Jest towarzyszem wiernym, zrównoważonym i zawsze można na niego liczyć. Specjalnie przeszkolony technik pomoże tak go zaprogramować, żeby dokładnie odpowiadał wyobrażeniom człowieka, do którego będzie należał.

Przerwała na chwilę. Przed oczami stanął jej dzień, gdy poszła do centrum produkcji androidów, by wpłacić pierwszą ratę i dobrać model. Czowała się okropnie głupio, jakby było to przyznaniem się do życiowej porażki, ale podjęła decyzję i nie zamierzała się wycofywać. Zapłaciła.

Potem było centralne laboratorium, gdzie spokojny, cierpliwy chłopak pomógł jej uchwycić na komputerowej symulacji dokładnie taką konfigurację rysów twarzy, jaką chciała-by codziennie widzieć. Potem razem projektowali dokładnie taką budowę ciała, jaka wydała się jej idealna. Nie miała zamiaru skorzystać z gotowego szablonu, wolała sama zaprogramować wygląd swego Towarzysza.

– Kształt twarzy mamy, teraz komponenty. Bez zarostu, prawda? To lepiej ustalić od razu, bo androidom broda nie rośnie. Nos prosty, proporcjonalny. Oczy podłużne, bardziej okrągłe, a może skośne? Jaki rozstaw byłby najodpowiedniejszy? A usta?

– No... sama nie wiem.

– No dobrze, może odłożmy to na później, skupmy się na razie na budowie ogólnej. Barwa skóry... tors owłosiony czy nagi, proszę pani? Paznokcie kwadratowe, czy może lepiej zaokrąglone? Wzrost doradzałbym najwyżej 185 cm, żeby nie było dysharmonii. Jest pani dość niska. Budowa ma być

asteniczna, atletyczna czy pykniczna? Rozłożenie muskultury.

– Nie za bardzo umięśniony, trochę tak, ale nie jak kulturysta, rozumie pan?

– Oczywiście że rozumiem. My to nazywamy budową żołnierza. Teraz narządy intymne... proszę się nie wstydzić, proszę pani, proszę mówić śmiało, czego pani oczekuje, naprawdę wszystko już tu słyszałem, a w końcu to pani będzie z nim mieszkać.

O tak, była wtedy spłoszona i zawstydzona, skoro jednak miała tak dość samotnego życia, wracania do pustego domu, że zdecydowała się wreszcie na złożenie zamówienia, należało brnąć dalej. Twarz ją paliła, gdy chłopak przy komputerze pokazywał symulację szczegółów anatomicznych, jakoś jednak przez to przeszła.

– On będzie początkowo mało kontaktowy – ostrzegł technik. – Jednak, wie pani, uczą się bardzo szybko. Może pani pokierować jego rozwojem według swojej myśli lub zostawić sprawę własnemu biegowi. Proszę kupić poradnik dla Dominantów i zestaw nośników z lekcjami. Tak czy inaczej będzie musiał się uczyć.

Etta zastosowała się do tych wskazówek, nie wiedziała jednak, jak przygotować dom na przybycie nowego lokatora. Czy android potrzebuje własnego pokoju? Pewnie tak, ale jak go urządzić? Po długim namyśle poprzesuwała wewnętrzne ściany tak, by wydzielić osobny pokój z przestrzeni mieszkalnej i zostawiła go prawie pustym. Ruchome ścianki działowe były wielkim osiągnięciem we współczesnym budownictwie, pozwalały bowiem na to, by każdy lokator sam decydował, ile chce mieć pomieszczeń w mieszkaniu i jak mają być rozplanowane. W każdej ze ścian były rozsuwane drzwi, które można było blokować – wtedy ściana pozostawała zwykłą ścianą – lub odblokować, wtedy sta-

wała się wejściem do pokoju. Mechanizm pozwalający poruszać ścianami mieścił się w specjalnie skonstruowanej podłodze z płyt, które można było zamieniać miejscami. Przekonstruowanie mieszkania nie stanowiło więc żadnego problemu, wystarczył odpowiedni pilot i trochę wyobraźni. Kilka dni później kupiła najpotrzebniejsze meble w sklepie z używanymi rzeczami, resztę pieniędzy wydała na komputer dla Towarzysza. Musiał go mieć, żeby się uczyć. Potem żyła oczekiwaniem i marzeniami, a jeszcze nigdy dom nie wydawał się jej tak zimny i pusty. Dokładnie piętnaście dni później odebrała telefon z manufaktury:

– Panna Estrella Solis? Może się pani zgłosić po odbiór zamówionego androida, klasa C, imię seryjne Raul, numer 209. Proszę wziąć ze sobą kartę S, umowę z bankiem kredytowym i dowód pierwszej wpłaty. Była tak zdenerwowana, że ręce się jej trzęsły i przez dłuższą chwilę nie mogła znaleźć potrzebnych dokumentów. Gdy wreszcie odszukała je i schowała do torebki, wezwała osobowy ślizgacz z pobliskiej korporacji i pojechała do zakładów, ulokowanych na obrzeżach miasta. Wciąż czuła się spłoszona całą sytuacją, a świadomość zaciągnięcia poważnego kredytu również nie była dla niej miłą. Androidy dużo kosztowały, zarobki nauczycielki nie pozwoliłyby jej na taki zakup. Nawet kredyt by nie wystarczył, gdyby nie jej zerowa klasyfikacja. Zerowcy obojga płci mieli 50% zniżki w tego typu zakładach dzięki państwowej refundacji w ramach programu przeciwdziałania tak zwanym „samobójstwom z samotności”. Po wprowadzeniu selekcji genetycznej stały się prawdziwą plagą wśród zerowców, cenionych jako dyspozycyjni pracownicy, a przez to poszukiwanych na rynku pracy. Rząd uznał, że nie należy dopuścić do tego, by samobójstwa przybrały formę groźną dla porządku społecznego i zalecił rozwiązanie problemu. W tym celu Centralny Instytut Psychiatrii i Psychologii Sto-

sowanej powołał specjalny dział, zajmujący się wyłącznie tym jednym problemem. Długofalowe badania wykazały znaczny spadek nastrojów samobójczych wśród tych spośród zerowców, którzy zdecydowali się na zakup androida lub którym został podarowany w ramach programu terapeutycznego. Początkowo ludzie śmiali się na samą myśl, że można zastąpić żywego człowieka „lalką”, ale powoli zaczynali rozumieć, że AC, Android Companion, potocznie zwany Towarzyszem, to nie to samo co robot.

Etta na dobrą sprawę nie wiedziała nic o androidach. Widywała je czasem, ale z żadnym nie miała dotąd bliższej styczności. Zamówiła Raula dlatego, że nie mogła już znieść wracania do pustego mieszkania. Niby miała rodzinę, ale było tak, jakby jej nie miała. Starsze rodzeństwo zmusiło ją do dalekiej przeprowadzki. Oboje byli zakwalifikowani tak, jak rodzice – mogli mieć po troje dzieci i nie chcieli, by ich przyjaciele dowiedzieli się, że mają w rodzinie zerówkę. Szczególnie zależało na tym Johnny’emu. Zgodnie z prawem mężczyzna mógł poślubić kobietę o wyższej niż on przydatności genetycznej, nawet jeśli sam miał klasę zero i liczyć na dziecko... ściślej mówiąc, na jedną próbę sztucznego zapłodnienia. Jeśli dziecko ze związku „zero-jedynkowego”, jak go nazywano, urodziło się z defektami wykluczającymi dopuszczenie do egzystencji, drugiego podejścia nie było. Małżeństwo typu „1+1” miało zagwarantowane dwie próby. „1+2” – trzy i tak dalej. Prawie wszystko zależało od kwalifikacji kobiety, dlatego zerówki tylko w wyjątkowych okolicznościach wychodziły za mąż. Etta nie mała na to żadnych widoków. Rodzice kupili jej piękne mieszkanie w dobrej dzielnicy, żeby osłodzić córcie całą sprawę, jednak ona – choć na pokaz robiła dobrą minę do złej gry – niejedną noc przeplakała z tęsknoty za rodziną i z samotności.



Luiza „Eviva” Dobrzyńska, warszawianka, z zawodu technik medyczny. Pisze od dwunastego roku życia.

Prowadzi blog „Stara panna i morze”, liczący na dzień dzisiejszy ponad dwa miliony odsłon.

Recenzuje nowości książkowe dla portali Szufłada.net i Paradoks.net.pl

Pisze artykuły dla portali Referia i wGospodarce.pl

Jej krótsze formy, zamieszczane w internecie, były kilkakrotnie nagradzane, między innymi przez portale Mythai i Efantastyka. Utwór „I pójdę pod cyprysy złożyć jego laurom” otrzymał wyróżnienie w konkursie Polconu „Osiodłać fantazję”. Debiutancka książka „Dusza” zajęła I miejsce w pierwszej edycji konkursu Literacki Debiut Roku, została jednak później zdyskwalifikowana z powodu naruszenia jednego z punktów regulaminu (zakazu wcześniejszej publikacji). Ta sama książka otrzymała też II miejsce w głosowaniu na Nagrodę Nautilusa 2013. Kontynuacja „Duszy”, „Kawalkada”, została wybrana „Książką na wiosnę 2012” w kategorii sf i fantasy w konkursie portalu granice.pl.